№ 32. Łowicz, 8 sierpnia 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Cyrjaka, Larga i Smaragda*).
Sobota Romana i Rustyka M. m.
Niedziela Wawrzyńca M., Bogdana W.
Poniedziałek Zuzanny i Dygny P.
Wtorek Klary P., Hilarji M.
Środa Hippolita i Kasjana M. m.
† *Czwartek Wigilja.* Euzebjusza K. M.

Św. Cyrjak, dyakon i męczennik, urodził się w Tuscji we Włoszech, jako syn bogatego markgrafa. Nawrócony cudownie, został dyakonem św. Marcellina papieża. W tym czasie Maksymian, którego cesarz Dyoklecjan uczynił swym spółrządcą, wzniósł ku jego czci tak zwane łaźnie dyokleciańskie. Do wzniesienia tej wspaniałej budowy używano przeważnie więźniów chrześcijańskich. Niejaki Therason, litując się nad chrześcjanami, dostarczał Cyrjakowi środków pieniężnych, by mógł spieszyć z ulgą pracującym chrześcijanom. Dowiedziano się o tem i zmuszono Cyrjaka, Larga i Szmaragda do takich prac. Gdy zaś nie przestawali pełnić uczynków miłosierdzia, kazał ich cesarz Maksymian wtrącić do więzienia. Tam dokonał Cyrjak wielu cudownych uzdrowień; miał nawet uwolnić od złego ducha córkę cesarza Dyoklecjana. Cuda te spowodowały nawrócenie bardzo wielu pogan. Gniewało to Maksymiana, więc kazał przywieść Cyrjaka przed siebie, torturować go strasznie i oblewać gorącą smołą. W końcu kazał go ściąć wraz z Largiem, Szmaragdem, Syzynem i dwudziestoma innymi wiernymi. Św. Cyrjak jest potężnym patronem przeciw wszelkim pokuszeniom czartowskim. X.***

Szkoła zepsucia.

Nie jeden z nas widząc bezczynnie wałęsających się wyrostków, a w szczególności dzieci po lat 8, 10 i 12 obojga

płci, biadał nad ich zaniedbaniem i bezczynnością mówiąc: „w Warszawie to by już zarabiali“. A i ojcowie, tak w pożyciu małżeńskim pochopni do posiadania licznego drobiazgu, gdy starość się zbliża, a dzieci podrastają — uczuwają ich ciężar i narzekają, że darmozjady nic nie zarabiają.

To też dzieci same, czy z namowy rodziców w różny sposób starają się „zarabiać“. Najbardziej rozpowszechnionym dopomaganiem rodzicom, to staranie się o opał, a nie rzadko i pożywienie. To też wszędy, nawet na wsi, spotykamy dzieci z ukrytemi za pazuchą workami, a służącemi do schowania gdy coś „znajdą“. A ładnie „znajdują“ — oto w płocie jest naderwana sztacheta, więc do całości płotu nie należy, przeto ją urwać można, nie popełniając bynajmniej przez to kradzieży. Jedzie fura z węglem, ziemniakami, burakami i t. p zaraz rój dzieci uwija się i wszystko co spadnie (lub uda się zrucić niepostrzeżenie) skrzętnie „znajdują“ jako „niczyje“ i do sakwy swej chowają. A sprytniejsi zawczasu czynią w wozie dziury, przez które co chwila coś „samo“ spadnie. Są także amatorzy i na cegłę, wapno, drzewo budulcowe i t. p. W niektórych miejscowościach ukradzenie czegoś nawet ze stajni, szopy, drwalki nie uważanem jest za kradzież, jeśli takowa nie była zamkniętą, a znów „delikatniejsi“ nie ruszą jeśli kłódka jest założona do skobla, chociaż nie zamknięta, bo to już kradzież z „włamaniem“, a sąd taką surowo karze.

Ogółem biorąc, sprawy wyżej wypowiedziane lud nasz ani za grzech, ani za kradzież nie poczytuje sobie. Jest to, w ich pojęciu, swego rodzaju staranie się o byt. Często więc spotykać można takie wyprawy ojca z synem, matki z córką. Tak się chowają u nas dzieci ku ogólnemu pożytkowi! Kradzież jest wtedy tylko, gdy złapie policja i wsadzi do kozy, a grzech wtedy, gdy inny coś ukradnie; czy — jak odparł pewien wódz murzyński misjonarzowi: „sprawiedliwym jest jeśli ja komu co zabiorę i niesprawiedliwym zaś, jeśli nie uda mi się tego uczynić“, lub czy kto inny ukradnie.

A teraz przyjrzyjmy się tej „pracy“ dzieci np. w Warszawie. Trzeba by pochwalić te biedactwa pracujące na swe utrzymanie lub pomagające rodzicom. Tak ciężko pracują, wymarzną się na ulicy, nacierpią chłodu i głodu... Tak — ale tak—to tylko nam się zdaje, w gruncie rzeczy jest zupełnej inaczej. Po pierwsze, spełniane przez dzieci „roboty“ pracą bynajmniej nazwać nie można, a zaś żadną miarą pod miano to podciągać sprzedawania gazet, kwiatów i t. p. handel uliczny zazwykle przez dzieci prowadzony, jest to dla mnie niczym innym jak jawnie sprawowana i dozwolona rozpusta demoralizująca, skryta, czy ujęta w ramki pracy! I ręczę, mniej się zepsuje dziecko bezczynnością, niż tą „pracą“. Wtedy niezna ono *chciwości grosza*, a nie znając tej rzeczy (powiem choroby) nie wpada na myśl czynienia wszelkich podłości dla osiągnięcia takowego. Chorobie tej w silnym stopniu ulega dziecko „pracujące“, szczególniej sprzedające gazety, kwiaty i t. p.

Poznana siła grosza, rozbudza chciwość, ta zaś nie zna środków i czynów, których chwycić by się nie można było dla osiągnięcia jaknajwiększej ilości pieniędzy. To też dzieci te najpierw chwytają się obłudy i bezczelnego kłamstwa. Często więc bywamy świadkami, gdy na ulicach Warszawy, z boleśnie wykrzywioną twarzą, ze łzami w oczach zastępuje nam natarczywie drogę biedne, zmizerowane dziecię i płacząc żebrze byśmy kupili gazetę, kwiatek, lub coś podobnego. Zdjęci litością nabywamy, a chłopak, odskoczywszy jednym susem, chowa pieniądze „śmiejąc się w kułak“, poczym, znowu upatrzywszy „litościwą osobę“ przybiera nieszczęśliwą minę i znowu napastuje. Przyznać więc trzeba, że jest to najzwyklejsze oszukaństwo, (w innej formie karane sądownie) a jednocześnie rzecz podniecająca dziecko, w której w niedługim czasie dochodzi do nielada wprawy, a przyzwyczajone przez parę lat dziecińsstwa do takiej „pracy“, potym, gdy już wiek mu nie pozwala trudnić się handlem ulicznym, nie myśli on innej a faktycznej chwycić się pracy, jeno pragnie nadal żyć z dnia na dzień, bez trudu i wysiłku fizycznego, a nawet, choćby do stałego, a siedzącego zajęcia. Z początku chwyta się kelnerstwa, lub czegoś podobnego, dopóki się „nie potknie“ i skuszony złotkiem nie grypsnie obcych pieniędzy. Potym idzie na alfonsa, rzezimieszka, a w rezultacie dobrze się scharakteryzowawszy, w młodym jeszcze wieku zasiada przed kościołem, z nadzwyczaj bolesnym wyrazem twarzy, na którym dobre robi interesy; przyczym także dobija się natarczywie do wszelkich tow. dobroczynnych, umiejąc zawsze wyłudzić wsparcie. I tego „biedaka“ „steranego losem“ dźwigać musi na swych barkach społeczeństwo — ale — bądźmy sprawiedliwi, ono samo do tego dopuściło!

Anglja, która o rozwój swój i przyszłość społeczną bardzo dba i wszystkie zjawiska dobrze bada, uznała „pracę“ dzieci, a szczególniej wszelki handel uliczny za zło i nader ostrą rozciągnęła opiekę prawną, a nawet powstała specjalna komisja, której zadaniem ciągła opieka, oraz staranie się o ukrócenie handlu ulicznego przez wydanie srogich praw, tak karzących same dzieci, jako też i ich rodziców.

U nas sprawa ta znajduje się jeszcze w zaniedbaniu, nawet ma swoich obrońców i zwolenników. A no, są gusta i guściki — są różne punkta obserwacji życia społecznego, z których mniejsze lub większe zagarnia się horyzonty, lepiej lub gorzej tajemną widzi się przyszłość.

W konkluzji spytacie, co robić z temi dziećmi? Rzucić ich na pastwę losu własnego—pozostawić bez opieki by rosły swobodnie i z kwiatków w zle, trujące zamieniły się zielsko?

Przenigdy!

Jeno dać je do zajęcia, co nie przeciążając ich sił fizycznych, nie pozwoli rujnować się moralnie, co razem biorąc, będzie pracą faktyczną, nie pozorem, nie zwykłym pauperowstwem skrywającym się niegodnie pod płaszczem pracy! A takiej pracy dla dzieci znajdzie się dużo, jeno zapoczątkujmy ją, jeno przekonajmy się że wiele, wiele zajęć i miejsc zajmowanych obecnie przez dorosłych, zdrowych i silnych (które to czynniki z większym a ogólniejszym pożytkiem wykorzystać by można dla cięższej pracy fizycznej) zająć śmiało mogą dzieci starsze, wyrabiając się przez to na rozgarniętych i inteligentniejszych ludzi. A praca ciągła, stała, wymagająca uwagi i rozgarnięcia, przytym znajdowanie się w dobrej atmosferze, już stanowią czynniki wróżące dziecku dobry rozwój i jaśniejszą przyszłość!

A żaden handel uliczny, żadna „praca“ uliczna, żadne a ciągłe przebywanie obok rynsztoka ulicznego (nawet dla najszlachetniejszego celu) jeśli nie upodli, to nigdy nie wzniesie człowieka. A tymbardziej tu, gdy to do czułej, a niemej i słabej duszy dziecka, tak łatwo i tak silnie każdy brud przylgnie i wżarłszy się przez życie całe, dalej to „dziecko“ prowadzi.

Więc przedewszystkim zająć trzeba dziecko stale. Nauczyć i przyzwyczaić do systematycznej pracy, do zrozumienia obowiązku, poczucia spełniania z zamiłowaniem przyjętej na się pracy. To jedynie jest dobrym gruntem, na którym kultywowana roślina - dziecię, wyrość może na pożytecznego członka społeczeństwa, na prawdziwego obywatela kraju!

Zwróćmy więc na to uwagę, bo chodzi tu o dzieci nasze, a moralne dzieci wychowanie to świetlana przyszłość narodu, lub odwrotnie—zaniedbanie—grozi zagładą wszelaką!

Witold Kraszewski.

Pod wpływem dawnych chwil.

Samotność straszna, bezgraniczna,
Ból z piersi gdzieś się, hen wyrywa,
Myśl w dal szybuje niebotyczna,
A pasmo wspomnień wciąż, wciąż spływa.

Jak nić pajęcza jasna, złota
Snują się dźwięki już przebrzmiałe,
Serce i duszę źre tęsknota,
Wrą w piersi wiry rozszalałe.

Kiedyś! Niedawno? Dawno przecie!
Bywały chwile, których echa
Jeno się czasem tłuką w świecie,
Ich mara do mnie się uśmiecha!

I cóż zostało? jeno sen,
Znikła, pomknęła jawa hen,
Stopniała radość, został ból—
On—pan mój teraz—władca—król!

On mnie na wieki spowił w sieć,
Spętał okrutnie, zabrał moc,
Zabrał potęgę, jaźni wzlot.
O leć mój duchu, w światy leć!
Leć bezustannie, dzień i noc,
I jako piorun, jako grzmot

Pędź *tam*, a dokąd? O niepytaj,
Serce ci samo drogę wskaże,
Tam się zatrzymaj i powitaj,
Rozpłyń w *miłości wielkiej żarze.*

. . . .

Wionęły smutne, ciche dźwięki,
Płyną melodje z arfy struny,
Pieści, kołysa się ton miękki,
W przestrzeni płynie jak całuny.

. . . .

Rozdarły się szatańskie jęki,
Zagrzmiały gdzieś mosiężne struny,
To echa strasznej piekła męki,
Runęły grzmoty i pioruny!

Jan Zygmunt Sękowski.

J. A. Ł. z K.

HANIA.

Jesienny deszcz drobnemi kroplami spływa po szybach wagonu.

Pociąg mknie w dal wśród wichru zawodzącego ponuro.

Wilski wtulony w kąt wagonu zdawał się zasypiać. Sen opada na zmęczone powieki, głowa chyli się ociężała...

Monotonny turkot wozu uśpił już małą Hanię.

Krucze loczki okalają cudną twarzyczkę, jasne szafirowe oczęta śnią pod jedwabiem czarnych rzęs.

Krótki oddech i nienaturalne wypieki na twarzy, źle świadczą o zdrowiu dziecka.

Hania śpi...

Wilski podnosi ociężałe powieki.

— Biedactwo — takie to jeszcze małe wątłe i już sierota... — myśli ze smutkiem, wpatrzony w uśpioną twarzyczkę.

Wilski jest malarzem.

Wzbudza więc w nim zachwyt anielski profil i spokój twarzy dziecka.

Monotonny turkot wozu kołysze go coraz bardziej do snu...

Stacja!

Hania pod nagłym wstrząśnieniem budzi się.

— Co to wujku? zapytuje sennie.

— Stacja, kochanie, śpij, śpij szepcze cicho Wilski, aby jej nie rozbudzać.

— Stacja?... powieki opadają znów sennie.

Hania zasypia.

— Biedna ty moja sierotko! myśli Wilski otulając ją pledem.

. . . .

Zima białym całunem okryła miasto.

Na ulicach szarzeje śnieg...

Hen, na czwartaku w pracowni Wilskiego panuje półmrok...

— Wujciu, do mamy! prosi dziecięcy głosik.

— Mama u Bozi, Hanusiu.

— Ja chcę do Bozi, do mamy a szafirowe, załzawione oczy, w dal śnieżną patrzą i patrzą.

Wilskim wstrząsa dreszcz.

— Do Bozi chcę, do mamy, tam do nieba! prosi dziecko.

— ... Do nieba chcesz odlecieć, tak wcześnie kruszyno i ja znów sam pozostanę?... myśl ta przeraża Wilskiego i silniej przyciska w ramionach Hanię, jakby bojąc się, by mu nie odleciała do nieba!

Następuje milczenie. Ciszę przerywają tylko westchnienia małej i kaszel suchotnika.

— Czemu wujcio tak kaszle? pyta nagle mała.

Nie wie co jej ma odpowiedzieć, czemu on tak kaszle?...

— To tak jak mamusia. Biedna mamusia! kaszlała tylko tak sobie i umarła. A teraz wujek...

— Szkoda, że tu niema u nas mamy! żali się Hania.

— ... ale my pewno do niej niedługo zawitamy, przebiega dreszczem myśl Wilskiego.

M[illegible]ok coraz to bardziej otula pokój.

Hania już nie wzdycha, nie pyta o zmarłą matkę, oparła ciemną główkę o ramię wujka i śpi...

Wilski stara się nie kasłać, by jej nie zbudzić.

A Hania śpi...

Twarzyczka jasna, prawie uśmiechnięta. Może dziecku śni się zmarła matka?...

Hania we śnie ulatuje na złotych skrzydełkach do nieba.

Wilski dusi się prawie by nie kasłać.

W pokoju ciemno już zupełnie...

Hania śpi...

. . . .

— Na dziś już dość, Hanuśku, idź się bawić.

— Jeszcze wujciu, jeszcze, ja tak to lubię.

Hania pozuje.

Główka w loczkach oparta na aksamitnych łapiątkach, oczęta zadumane, prawie smutne, patrzą wprost na wujka.

Za trzy dni jeszcze, a portret będzie gotów.

A Hania lubi pozować.

Koledzy namawiali Wilskiego aby portret wysłał do Salonu. Ociągał się długo, aż wreszcie uległ.

Raz zapytał małej żartem:

— Hanka, posłać cię?

— Do mamusi wujciu? zawołała z ogniem w oczach.

Zbliżała się wiosna.

A Hania nikła prawie w oczach.

Wilski zapomniał o wystawie, o portrecie, widział tylko, że Hania traci siłę i zdrowie.

Nagle doniesiono mu, że obraz jego został nagrodzony i jakiś bogacz ofiarowuje mu za portret kilkanaście tysięcy rubli.

W pierwszej chwili, Wilski rad był niewypowiedzianie.

— Hanię wywiozę do Meranu i sam też sobie zdrowie podreperuję, z tą radosną myślą powrócił do domu.

Hanię zastał bardzo już słabą w łóżeczku.

Gdy wszedł, podniosła nań oczy zasnute dziwnę mgłą...

Poruszyła rączką.

— Wujek? — spytała.

— Ja, kochanie, a co chcesz?

— Tu... wskazała nań paluszkiem.

— Tak, dziecino, nie widzisz?

— Tu... powtórzyło dziecko czyniąc ponowny ruch ręką.

Patrzała znów szklanym wzrokiem w okno.

Nagle twarzyczka jej stanęła cała w płomieniach, wyciągnęła rączki przed siebie i urywanym szeptem zawołała:

— Mama! o, mama!... głos jej pełen niewypowiedzianego strachu, zdziwienia a zarazem i szczęścia, wydał się Wilskiemu strasznym.

Z natury odważny, uczuł dreszcz przebiegający po ciele.

— Hania! zawołał.

Nie słyszała już.

Wilski stał jak błędny.

Pijanym wzrokiem powiódł dokoła i jak szalony wybiegł z pokoju.

Oprzytomniał w pracowni.

Hania kona! rwało go w duszy.

Hania kona!

Skąd szukać ratunku?...

Wzrok jego padł na obraz Madonny. Co rano i wieczór mówił pacierz z Hanią przed obrazem. Padł teraz na kolana i zdławionym głosem modlić się począł:

— Matko ratuj ją! coś go rwało w piersiach, coś w nim łkało strasznie. Matko nie opuszczaj nas!

Nagle ogarnął go nieokreślony strach...

Zerwał się z klęczek i pobiegł do pokoju Hani.

Leżała cicha, spokojna...

Zdawało się że śpi.

Zatrzymał się w progu i na palcach podszedł do łóżeczka.

Stał chwilę jakby bojąc się jej tknąć i zbudzić.

Haniu... dotknął wreszcie jej wychudzonej rączyny.

Była trupio zimna.

Spojrzał na bladą twarzyczkę.

Zrozumiał!...

— Haniu, Haniu! załkał boleśnie i runął na kolana przed zmarłą.

— Haniu, Haniu!

. . . .

W białej trumience wśród kwiatów śni cichutko mała kruszyna, jedyna pociecha Wilskiego.

Jedyny cel w życiu, jedyne kochanie, pieszczota...

Jedyne szczęście!...

Hania śpi...

. . . .

Smutno mijały dni i tygodnie Wilskiemu bez dziecka. Wracając do domu biegł prędko z przyzwyczajenia, aby przywitać i popieścić się z Hanią. Dom stał pusty i ponury.

Nie słychać było dziecięcego głosiku, który choć słaby umiał rozgrzać i rozweselić choćby najtwardsze serce.

Biedna Hania, lecz stokroć biedniejszy Wilski. Siedział raz szarą godziną w swej pracowni zapatrzony w fotografję małej. Z zadumy wyrwał go kolega, który przyszedł w interesie portretu.

Wilski obojętnie słuchał go namawiającego do sprzedania:

— Słuchaj — mówił kolega — szczęście samo do ciebie idzie. Opływać będziesz w złocie. Płuca masz słabe. Prawda? Widać to. Pojedziesz do jakich Włoch albo Meranu (ja nie wiem gdzie to się leczy takie choroby) wyzdrowiejesz, a conajmniej podreperujesz zdrowie porządnie.

Wilski słuchał go w milczeniu.

— Słuchaj Błocki — rzekł po chwili — ty pieniądze nazywasz szczęściem, a choć bym je miał, czy czuł bym się szczęśliwym?... zostaw ty mnie w spokoju z mojemi suchotami. Złota nie chcę. Ja czuję, że mi Meran już nie wiele pomoże. Najwyżej pożyję kilka miesięcy dłużej. Poco?... Ja szczęśliwym będę gdy się już na zawsze złączę z siostrą i z tą moją małą pieszczotą, tu głos mu drgał.

Wilski spuścił głowę ze smutkiem.

Błocki próbował jeszcze namawiać Wilskiego ale koniec końców odszedł z niczem.

Malarz pozostał sam.

. . . .

Brzask . . .

Wilski stoi w oknie swej pracowni.

Te noce bezsenne, takie długie, męczące, a straszne!...

Wilski boi się takich nocy.

Śmierć czycha nad nim... I w nocy czuje blask stalowy na powiekach.

Dusza malarska odczuwa wszystko. Przed oczyma przesuwa się oryginalny obraz.

Pokój, na ścianach widać wiszące obrazy. Na tapczanie człowiek nędzny, suchotnik. Przez okno wpada smuga księżycowego światła. U nóg leżącego jakby powstała z onej smugi wysmukła biała postać z jakimś nikłym, drgającym płomykiem w [illegible].

Zamknięte oczy leżącego, nienaturalne wypieki na twarzy, kosmyki spadających na czoło włosów, oświeca stalowy blask drgającego światełka, czy też blask księżyca...

Malarz odczuwa to i drży.

Świat otulony w opalowe mgły, rozbudza się.

Wilski zapatrzony w dal, zamyśla się. Dziwna tęsknota rwie go boleśnie. Wątłe płuca już nie chwytają tyle powietrza.

Odetchnąć, odetchnąć całą piersią — jest tylko jedynym marzeniem.

Malarz zamyślony stał sam nie wiedząc jak długo. Niebo pokryło się małemi obłoczkami.

Przypomniał sobie rozmowę z Hanią: Kiedyś mówił jej, że to Pan Jezus owieczki pasie. A mała rzekła:

— Wujku, jak ja pójdę do mamusi, to Bozia mnie posadzi na takiej owieczce i będę patrzała z góry co tu wujcio robi, dobrze?

Wilski błądząc oczyma po obłokach przypomniał sobie słowa wielkiego poety:

„Gdzie kto będzie po śmierci za życia odgadnie,
Gdzie się chylił za życia tam po śmierci wpadnie".

Może Hania w leciutkim obłoczku płynąc, patrzy na niego?...

. . . .

W krótkim czasie, z pracowni malarza, kilku kolegów-przyjaciół wyniosło na barkach ciało Wilskiego.

Konał przytomnie, w ostatniej chwili wpatrzony w portret Hani, szeptał coś niezrozumiale. Kilka łez stoczyło się po zapadłych policzkach. Czy było to rozstanie ze światem, a może powitanie Hani?...

. . . .

Po pogrzebie koledzy rozmawiali o zmarłym:

— Dziwny człowiek, żył prawie w nędzy, a obrazu jednak sprzedać nie chciał.

— A taka gradka to nie byle co.

— On jednak bardzo kochał tę małą.

. . . .

A Wilski może najszczęśliwszy z nich wszystkich, już nie płakał, nie tęsknił za Hanią.

Co się dzieje z pieniędzmi na wsi.

„Przegląd Współdzielczy" w № 9 pomieścił bardzo pożyteczny dla naszych włościan artykuł, który wraz z komentarzami „Gazety Kaliskiej" w całości zamieszczamy, polecając bacznej uwadze naszych czytelników, zwłaszcza na księstwie.

„Gospodarze nasi, idąc wzorem praojców, zatrzymują zaoszczędzony grosz w domu. Jedni przechowują go po skrytkach mieszkania, inni dla większego bezpieczeństwa ukrywają nawet w workach ze zbożem. Jakie losy nawiedzają przechowywane w podobny sposób pieniądze, czytamy aż nadto często w gazetach. Tam przy pożarze wsi spłonęło u gospodarza takiego a takiego tyle i tyle rubli, ówdzie stały się pastwą płomieni oszczędności takiego i takiego gospodarza. Rok rocznie idzie z dymem zapracowany z trudem i mozołem, lekkomyślnie ukryty grosz chłopski.

Ileż to razy zdarzy się znaleźć w naczyniach lub butelkach schowane pieniądze papierowe zakopane w ziemi — przeważnie bezwartościowe, gdyż już wyszłe z obiegu. A pomyśleć tylko, ile zabiegów, ile niedospanych nocy, ile krwawego potu poszło na marne. Ale nietylko ogień niszczy pieniądz. Ileż to oszczędności staje się łupem złych i nieuczciwych ludzi. Pieniądze są łakomą rzeczą. Wie o nich ten, co je w domu przechowuje, drży nie tylko o ich bezpieczeństwo, ale i o całość życia własnego. Przychodzi złodziej okradnie, ograbi, życia wreszcie pozbawi.

Żeby nie mieć kłopotu i obaw o pieniądze, przechowywane w domu, wymyślono rozmaite na to środki. O środkach tych już i u nas coraz częściej i coraz głośniej się mówi.

„W kraju naszym — czytamy — niema już chyba takiego zakątka, gdzieby ludzie nie słyszeli o kasach, które urzędowo na szyldach mają wypisane: „Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe", a my dla skrócenia będziemy je nazywali stowarzyszeniami, albo spółkami pieniężnemi.

Spółek takich jest u nas dużo, z górą 700. Początkowo zakładali je ludzie z miast. Pierwszą spółkę założyli mieszkańcy Płocka i to już dawno, gdyż w r. 1871, następnie w Grójcu, Kutnie i Wiskitkach w roku 1875. Obecnie nietylko każde miasto powiatowe, z wyjątkiem Wysokiego Mazowieckiego, w gub. Łomżyńskiej, ma już swoją spółkę pieniężną, nawet każda większa osada, jeżeli jeszcze niema, to już myśli nad tym, aby u siebie coś podobnego założyć".

Ale i wieś nasza nie pozostała w tyle. W wielu miejscowościach gospodarze pozakładali dla swego użytku takie spółki pieniężne. Z roku na rok spółek tych przybywa. Snać rozumieją ludzie coraz bardziej, jakie korzyści z tego ciągnąć mogą.

Na czym te korzyści polegają? Gdy spółka pieniężna znajduje się we wsi, albo w pobliżkim miasteczku, to tylko chyba bardzo ciemny — i z tego powodu nieufny człowiek, będzie zbywający grosz chował w domu. Jeśli umieści go w kasie spółki, to nietylko, że będzie miał zysk, ale i innym, należącym do spółki, wyświadczy przysługę. Pieniądze w spółce będą przechowywane w szafie ogniotrwałej. Spółkę stać na kupno szafy. Szafa taka nie boi się ognia. Złodziejowi też nie łatwo ją otworzyć. Wtedy gospodarz rzeczywiście może spać spokojnie. W razie pożaru lub kradzieży u niego, pastwą nieszczęścia stałby się dokument na złożone pieniądze, t. j. książeczka wkładowa. Ale strata książeczki nie jest nieszczęściem. Spółka pieniężna w każdej chwili wyda drugą, należy tylko zaraz zawiadomić kierowników spółki o stracie księżeczki.

Ale nietylko od ognia zabezpiecza szafa ogniotrwała. Wprawdzie może ją złodziej otworzyć lub rozbić i pieniądze skraść, ale będzie to strata spółki. Wkładca nic na tym nie straci, ponieważ za bezpieczeństwo jego wkładu ręczą wszyscy członkowie spółki, przyjmując na siebie odpowiedzialność za całość powierzonych jej wkładów.

Przechowujący swe oszczędności w spółce ma więc przedewszystkim tę korzyść, że może być zupełnie o nie spokojny. Jest jeszcze inna, nie mniej ważna, dodatnia strona kas spółkowych. Pieniądze złożone w bezpiecznym miejscu w spółce nie leżą tam darmo, lecz przynoszą pewien procent. Dajmy na to złożono w spółce rb. 300, po upływie pięciu lat suma ta powiększy się prawie o 100 rb., jeżeli spółka płaci od wkładów 5 proc. Więc wkładca, lokując swe oszczędności w miejscu zupełnie bezpiecznym, mając zupełną gwarancję, że mu pieniądze nie przepadną, odbierze po pięciu latach od spółki prawie 400 rb. Jeżeli ten sam człowiek owych 300 rb. nie odniesie do spółki, lecz będzie przechowywał u siebie w domu, naprzykład w worku z owsem lub w kuferku, to dobrze będzie, jeżeli po upływie 5 lat znajdzie je w całości, ale zawsze będzie to tylko te same 300 rb., ani grosza więcej.

Takie są korzyści dla samego wkładcy.

Z pieniędzy, złożonych w spółce, korzysta jeanak nietylko ich właściciel.

„Spółka bowiem nie kładzie kapitału do szafy ogniotrwałej na czas długi, nie więzi go tam przez całe lata. Spółka pieniądze te puszcza w ruch, t. j. wypożycza tym, którzy w danej chwili pieniędzy potrzebują. Spółka musi tak zrobić. Tylko tak postępując, spółka może zapłacić procent od wkładów. Same pieniądze muszą na siebie pracować".

Jeżeli zaś zdarzy się, co czasem zresztą bywa, że członek spółki nie zwróci zaciągniętej pożyczki, to straci na tym również jedynie spółka—wkładca nigdy.

Spółki nasze cieszą się sympatją ogółu, ludzie mają do nich zaufanie. W ciągu ostatniego roku, t. j. 1912, przyniesiono do nich zgórą dziesięć miljonów rubli. Jak na nasze stosunki, to cyfra ogromna.

Nie wątpimy, że co rok jeszcze większe sumy będą napływały. Powinniśmy jednak dążyć do tego, aby coraz szersze masy uświadamiały sobie, jaką korzyść dają spółki i aby ludzie dążyli do zakładania spółek tam, gdzie ich jeszcze niema".

Kronika miejscowa.

+ **Urok lata.** W ubiegłą niedzielę staraniem „Lutni" Łowickiej odbyła się zabawa w Arkadji, którą istotnie urokiem lata nazwaćby można, pogoda bowiem w tym dniu wyjątkowo dopisała, darząc nas pięknym dniem letnim i pierwszą ciepłą lipcową nocą. Za zasługę gospodarzom poczytać należy znakomicie zorganizowaną jazdę wozową; kolejno odprawiano wozy, nie zapomniano nawet o krzesłach do wsiadania.

Najpierwszą atrakcją były wyścigi kolarzy. Do wyścigu 8 wiorstowego zapisało się tylko trzech amatorów i to zamiejscowych. Wyruszyli od startu o godzinie 4.40. Pierwszy przybył do mety p. Koprowski z Żyrardowa, drugim był p. Raszewski też z Żyrardowa, trzecim p. Flejszer z Bolimowa. Po za konkursem na ochotnika stanął p. Konstanty Wojciechowski który powrócił po 5 minutach wołając, że już... ma dosyć wyścigów. Następnie odbył się wyścig piechurów, ponieważ i tu nie było kandydatów—przeto organizatorzy sami postanowili stanąć do wyścigu i pokazać rozpieszczonym naszym paniczykom, jak to dawniej grecka młodzież na igrzyskach olimpijskich stawała w szranki. Stanęli przeto pp. Klimaszewski, Taras, Czarnecki i Bzowski. Pierwszą nagrodę otrzymał p. Taras drugą p. Klimaszewski. Brak amatorów do wyścigów tłomaczyć można jedynie zanikiem w Łowiczu wszelkich sportów. Podczas gdy w innych sąsiednich miasteczkach i osadach młodzież ćwiczy się w każdej dziedzinie sportowej, czy to na wodzie czy lądzie, u nas w Łowiczu nastąpił zanik młodzieńczej tężyzny, to też słaniają się po mieście bladzi i wątli jak cienie, na drżących podstawach—nic więc dziwnego, że nas na każdym kroku bije okolica i zdobywa nagrody.

Po wyścigach nastąpiły zabawy dziecinne. Przyznać trzeba, że organizatorzy dołożyli wszelkich starań aby milusińscy się ubawili, zabawy dziecinne przeciągnęły się długo. Poczta miała wielu zwolenników. Zauważyliśmy piękną cygankę—lecz wróżyć nie chciała, patrzyła jedynie w dal załzawionym okiem. A może Tumrego i szatry było jej żal?

Panie w kioskach gorliwie sprzedawały confetti. Lalce na imię natrafiła panna Marysia Hass, lecz ponieważ p. Hass był jednym z organizatorów zabawy, więc by nie pomyślano czasem, iż zmusił szczęście by mu było powolnym, zwrócił lalkę do powtórnego odgadywania, wskutek czego dostała się p. Komarowi—też komitetowemu — lecz byliśmy świadkami — że wszystko się odbyło w porządku. Niektórzy tylko szemrali, że właściciel zaraz nie zabrał lalki—robiąc oskomę dziatwie pragnącej ją posiąść. Bufet był bardzo dobrze zaopatrzony, tylko lodów prędko zabrakło—chłodziliśmy się więc limoniadą. Orkiestry przygrywały straży ogniowych: łowickiej i bolimowskiej. Tańce na murawie miały dużo zwolenników, galerja była też liczna, ponieważ nie było kurzu wskutek wilgoci. Jednym słowem orga-

nizatorzy zapowiedziawszy urok lata—dali nam go w zupełności — zatrzymawszy na ten czas deszcz—który dopiero nazajutrz z podwójną jął padać siłą.

+ **Wieczornica.** W nadchodzącą sobotę w lokalu Resursy Rzemieślniczej odbędzie się wieczornica dla członków i wprowadzonych gości, która się zakończy tańcami. Na powyższe zebrania—na wzór Warszawskiej Resursy Rzemieślniczej—członkowie mogą przybywać w kostjumach codziennych, gdyż zarząd pragnie, aby wieczornice te stały się środkiem do wzajemnego zbliżenia się i poznania członków, a tym samym by wytworzyć w resursie atmosferę prawdziwie domową.

+ **Wybory urzędu starszych.** W ubiegłą niedzielę w lokalu Resursy Rzemieślniczej odbyły się wybory na starszego i podstarszego cechu szewckiego. Wybrano ponownie na starszego p. Jana Kalińskiego, zaś na podstarszego p. Marcina Matuszewskiego.

+ **Kradzież.** Przebywająca w Łowiczu na osiedleniu — Mejowa, w sklepie Kozy i Kalaty zabrała sztukę materjału w cenie rb. 56, znaleziono także przy niej kilka nowych chustek. Mejowa nie pozwoliła się aresztować, stawiając silny opór—tak że wniesiono ją do dorożki i zawieziono do magistratu.

+ **Zarząd Resursy Rzemieślniczej** prosi za naszym pośrednictwem p.p. majstrów cechowych, aby w razie gdy zechcą w lokalu Resursy urządzać wybory, raczyli przynajmniej na dzień naprzód zawiadomić o tym gospodarza Resursy dla poczynienia odpowiednich zarządzeń, lub zarezerwowania sali na dzień oznaczony.

+ **Alarm.** W ubiegłym tygodniu wskutek wybuchłego w okolicy pożaru, w nocy, odezwały się dzwonki alarmowe, jednocześnie zaczęła ryczeć jakaś trąba. Niezwykły ten głos huczał na Starym Rynku czas długi — ten i ów zrywał się z łóżka sądząc, że coś niezwykłego się stało—lub pożar miastu zagraża. Tymczasem jak się dowiedzieliśmy, magistrat rozdał stróżom nocnym trąby, by trąbiąc przed domem gdzie jest pożar—wskazywali straży dojazd do ognia. Stróż staromiejskiej dzielnicy wystawiszy trąbę w stronę Malszyc, ryczał długo w noc, już po wyjeździe straży do ognia.

+ **Fałszowany ser.** Przyniesiono do naszej redakcji ser świeży — w środ[illegible] którego znajdowała się masa biała z [illegible]towanych kartofli, przepasowanych przez sitko z dodaniem mąki. Ostrzegamy nasze gospodynie by miały baczenie przy kupnie i lepiej ser kupiony przełamać niż go potym wyrzucać. A w każdym razie zrobią dobry uczynek gdy dadzą znać policji i fałszerzy oddadzą do sądu—który podobne czyny surowo karze.

⊙ **Zjazd w sprawie oświaty ludowej.** W Petersburgu, w roku bieżącym ma się odbyć pierwszy w Rosji zjazd w sprawie oświaty ludowej. W zjeździe wezmą udział przedstawiciele wszystkich ministerjów. Pracami przygotowawczemi zajęło się towarzystwo petersburskie oświaty ludowej, którego prezesem jest senator Mamontow. Zjazd zajmie się opracowaniem zupełnie nowego programu szkolnego. Rozwiązaną będzie również kwestja opracowania nowego typu szkoły w zastosowaniu do różnych miejscowości w Rosji. Równocześnie ze zjazdem otwarta będzie wystawa dotycząca oświaty ludowej.

+ **Kinematografy.** Ministerjum spraw wewnętrznych wydało za № 5449 cyrkularz, ustanawiający prawidła, określające demonstrowanie obrazów, przedstawiających zdarzenia, w których biorą udział Osoby Najwyższe. Przedewszystkim, obrazy te muszą być przedstawiane ministrowi Dworu Cesarskiego do przedwstępnego rozpatrzenia; następnie, obrazów tych nie wolno domonstrować przy akompanjamencie muzyki; wreszcie muszą one bezwzględnie stanowić odrębną część programu. Przed i po ich wystawieniu musi być zarządzona przerwa.

+ **Na placu Glinki** bruk zarosł trawą i może niedługo zupełnie zaniknąć. A przecież przedsiębiorca zamiatania miasta, obowiązany publiczne place oczyszczać z porastającej trawy.

+ **Łyszkowice.** W nocy dnia, 6 b. m. o godzinie 1 m. 45 wynikł pożar—którego pastwą stał się wiatrak, odległy od Łyszkowic o wiorstę drogi, pod wsią Kalenice, własność księstwa Łowickiego, dzierżawiony przez p. Bryszewskiego. Zaalarmowana Łyszkowicka straż ogniowa natychmiast wyruszyła do pożaru lecz po przybyciu na miejsce zastała już cały wiatrak ogarnięty płomieniem: akcję ratunkową skierowano przedewszystkim na sąsiednie budynki, którym lada chwila groziło niebezpieczeństwo. Pożar umiejscowiono o godzinie 4 i pół rano. Dzierżawca wiatraka poszkodowany jest z górą na 200 rb. w spalonym zbożu i mące które nie były zaasekurowane. Pożar wynikł z niewiadomej przyczyny, prawdopodobnie z podpalenia, czego dowodem jest, że ogień wybuchł przy samej podstawie wiatraka. Nadmienić wypada, że nad mieniem tutejszych mieszkańców stale czuwa dwuch stróży nocnych, płatnych przez gminę. Otóż ci panowie złożyli znów dowód jak gorliwie spełniają swoje obowiązki, bo gdy zauważono pożar, rozległy się dzwony alarmowe z wieży tutejszej cukrowni, straż sygnalizowała wyjazd, większa część mieszkańców była już na nogach, a p. p. stróże? dali znać o sobie po dziesięcio minutowym alarmie, że im też przerwano błogi sen...

J. W. K.

+ **Na Drodze Żelaznej** obecnie surowo jest przestrzegany przepis, podług którego w dni niedzielne i świąteczne do południa, powinien być wykonywany wyładunek towarów z wagonów w pełnym ładunku. Przepis ten dla zainteresowanych jest bardzo uciążliwym, gdyż w dnie wspomniane żaden robotnik nie zgodzi się pogwałcić święta i dla zarobku opuścić nabożeństwo; tymczasem właściciel towaru zmuszony jest płacić kary za przetrzymywanie wagonów, tak zwane osiowe.

+ **Miejski lasek** rozrasta się nadspodziewanie, i w niedługiej przyszłości będzie ozdobą naszej okolicy. Ale dlaczego Municypalność nie postara się zalesić próżne miejsca po wyginiłej sosnie—olszyną i nie przeprowadzi zalecanej przez leśników tak zwanej trzebierzy, w celu szybszego rozrostu drzewek.

+ **Kąpiele Towarzystwa Higienicznego,** wskutek słabszej frekwencji latem, czynne są przez lipiec i sierpień tylko trzy razy tygodniowo, mianowicie w czwartki, piątki i soboty. W miesiącu lipcu wydano wanien 258, co stanowi przeciętnie dziennie 17; w łaźni kąpało się 271 osoba, co dziennie średnio wynosi 19. Wszystkich więc kąpieli wydano *529*, t. j. przeciętnie wydawano dziennie po *36*. Niewiele osób korzysta także z kąpieli leczniczych. W łaźni urządzono żądaną przez kąpiących się zmianę w oświetleniu, mianowicie: lampę, która w łaźni wskutek nagromadzenia się pary bezustannie gasła, wyprowadzono nazewnątrz w ścianie od strony korytarza, a światło od lampy przechodzić będzie do łaźni przez szybę, hermetycznie wmurowaną w otwór w tejże ścianie wybity. Para więc nie będzie wpływała na światło lampy, która stale i równo oświetlać będzie łaźnię.

+ **Licytacje.** Magistrat m. Łowicza zawiadamia, że w dniu 1 września r. b. o godz. 12 w południe w biurze magistratu odbędzie się licytacja in minus przez zapieczętowane deklaracje na oddanie w dzierżawę oświetlenia m. Łowicza na przeciąg lat trzech od dzierżawnej sumy rocznej rubli 3370. Osoby pragnące przyjąć udział w licytacji powinny przedstawić kwit kasy miejskiej na złożone vadjum w ilości $^1/_{10}$ dzierżawnej sumy t. j. rb. 377. Utrzymujący się przy licytacji obowiązany jest dopełnić kaucję do $^1/_5$ dzierżawnej sumy.

+ W dniu 21 sierpnia w biurze tegoż magistratu o godzinie 12 w południe odbędzie się licytacja in minus przez zapieczętowane deklaracje od sumy rb. 5028 k. 83 na oddanie w antrepryzę budowy podziemnego kanału dla odprowadzania wody atmosferycznej i przebrukowanie ulic w Łowiczu w 1912 r. Do dnia licytacji należy przedstawić vadium w sumie rb. 503, które osoba utrzymująca się przy licytacji, obowiązaną będzie dopełnić do $^1/_5$ sumy licytacyjnej.

+ W dniu 20 sierpnia r. b. o godzinie 11 zrana w biurze magistratu m. Łowicza odbędzie się głośna in minus licytacja na oczyszczanie ustępów w gmachach należących do kasy miejskiej na przeciąg lat trzech, począwszy od 1 stycznia 1914 roku. Licytacja się rozpocznie od rocznej sumy 34 rub. kop. 01. Osoby pragnące przyjąć udział w licytacji, winny złożyć kaucji rb. 4.

+ W dniu 12 września r. b. o godzinie 11 zrana w biurze magistratu m. Łowicza odbędzie się głośna in plus licytacja na dzierżawę od 1 stycznia 1914 r. do 1 stycznia 1917 roku ucząstka ziemi, należącego do cechu szewckiego, oznaczonego na planie i w rejestrze pomiarowym, dzierżawionego poprzednio przez Leona Czubaka i Mateusza Wojewodę, na terytorjum m. Łowicza, przyległego do gruntów parafji Ś-go Ducha z jednej strony i Sebastjana Kamerskiego z drugiej. Licytacja rozpocznie się od rocznej dzierżawnej sumy rb. 80, z warunkiem, by pragnący wziąć udział w licytacji złożyli kaucję w $^1/_{10}$ części sumy dzierżawnej.

Warunki wszystkich powyższych licytacji mogą być przejrzane w magistracie m. Łowicza w godzinach biurowych.

OFIARY.

P. Antoni Eger, księgarz z Częstochowy, nadesłał do uznania redakcji rb. 3 zamiast wieńca na grób ś. p. Haliny Brzozowskiej i rb. 2 zamiast powinszowań Jadwidze i Emilowi Balcerom, którą to sumę redakcja przeznaczyła na karawan przy szpitalu Ś-go Tadeusza w Łowiczu.

PODZIĘKOWANIE.

Szanownemu administratorowi dóbr Nieborowskich p. Karaśkiewiczowi, za łaskawe udzielenie parku arkadyjskiego na zabawę 3-go sierpnia p. t. „Urok lata", oraz Sz. p. p. Wilkoszewskiemu Stanisławowi, Trawińskiemu Antoniemu i Bukowieckiemu Włodzimierzowi za bezintere-

sowne danie koni dla przejazdu gości na powyższą zabawę i wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć łaskawy udział w pracy organizacyjnej i wykonawczej, składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać".

Zarząd Lutni.

Tydzień Żychliński.

W przededniu wystawy rolniczo-przemysłowej.

(Z przeszłości Żychlina).

Zaledwie dwa tygodnie dzieli nas od tej chwili, kiedy i Żychlin stanie przed oczyma społeczeństwa polskiego i pokaże temuż swój plon, a tym plonem dojrzałym ma być wystawa rolniczo - przemysłowa w Żychlinie, która odbędzie się w dniu 23 i 24, a ewentualnie i 25 sierpnia r. b. Wystawa ta zapowiada się wspaniale. Weźmie w niej udział ziemia Gostyńska i Kutnowska. Ujrzymy tu i ciekawe okazy bydła, koni i przeróżne zboża, owoce, jarzyny, ujrzymy wspaniałe robótki mnogich wychowańców i wychowanic tutejszych i okolicznych ochronek. Ujrzymy przeróżne maszyny rolnicze, wyroby betonowe i cały szereg innych. Na placu wystawy będą przygrywały 3 orkiestry. Wieczorami odbędą się przedstawienia amatorskie, popisy „Lutni" zaś wśród dnia i popisy straży ogniowej. Jednym słowem, będzie to bezwątpienia jedna z ładniejszych wystaw tegorocznych w Królestwie. Niechaj tysiączne rzesze braci-księżaków i kujawiaków śpieszą na nią, bo będzie co ciekawego zobaczyć!

Teraz spójrzmy w przeszłość Żychlina. Żychlin, miasto fabryczne, liczące dzisiaj 7.000 mieszkańców, położone jest nad rzeką Słudwią, dopływem Przysowy, która wpada do Bzury. Gród to bardzo stary, bo sięgający swym zaczątkiem XIV wieku. Zawiązkiem Żychlina był mały zameczek. Prawdopodobnie wznieśli go posiadacze tej ziemicy. W dokumencie urzędowym z r. 1332 występuje sędzia „Fulo de Zychlino". W r. 1394 na zjeździe gieneralnym w Łęczycy stanęła dobrowolna umowa między Pietraszem z Widawy, a chorążym łęczyckim, Klemensem, mocą której ów Klemens posiadł zamek Żychlin z przyległościami (castrum Szichlin cum aliis attinencis) na własność. (d. n.)

Niech ustaną plotki. Ach te plotki, te ploteczki jak mi niewinnie dokuczają! Tak narzeka niejedna dziewica krasnolica lub młody dziarski kawaler. U nas w Żychlinie plotki znalazły doskonałą gościnę. I powiem nawet otwarcie, że tak są rozpowszechnione, jak w żadnym innym miasteczku!

Często się zdarza naprzykład tak, że spracowany w biurze młody człowiek, wyrusza sobie na przechadzkę do uroczej Pasieki (bardzo mało tam panien), to wnet po mieście puszcza się plotkę, że ten Bogu ducha winien kawaler chodzi na „żmiję" i cały szereg innych gier.

Takie, naturalnie, plotki są bodaj całym ulubionym tematem miasteczka, które tylko tym żyje z dnia na dzień. A czy nie lepiej byłoby porzucić plotki, a zająć się jaką pracą pożyteczną?

Chyba na to już wielki czas.

O Tow. Wz. Kredytu. Dużo się o tej instytucji mówiło przed miesiącami. Dziś za to, już, niestety, wszystko prawie ucichło. My dyskontujemy w Kutnie i Łowiczu za 1.200.000 rubli weksli. Podróże i inne połączone koszty z dyskontem wynoszą przeszło 9.000 rubli. Cyfry to duże...

Czy nie lepiej by było mieć Towarzystwo własne na miejscu?

Potrzeba czytelni. Już dzisiaj nawet i wioski parafjalne, jak Lisków i inne posiadają wzorowe czytelnie, poświęcone dla ludu. A nasz Żychlin, to przecież nie wioska, położona na uboczu, a gród przemysłowy, liczący wraz z najbliższą okolicą do 12000 mieszkańców. Więc czyż nie przydałaby się czytelnia, gdzieby lud nasz i liczny zastęp robotniczy zaopatrywał się w książki?

Pomyślmy nad tym dobrze.

Cezarjusz Wojszycki.

Pieśń strażacka *).

Żychlińskiej honorowej straży ogniowej — poświęcam. —

Jest w Żychlinie na Kujawach,
Straż ogniowa z poświęceniem,
Jeśli jesteś w jej szeregach,
Nie uciekaj przed płomieniem.
Raźno bracie wychodź w pole,
Topór, bosak w dłonie chwytaj,
Krzyż na czoło, marsz do ognia,
Co Bóg zdarzy Ty nie pytaj.

Niebezpieczna nasza rola,
Lecz nasz żywot w ręku Boga!
Bóg pomoże, wrócisz z pola
I groźnego zwalczysz wroga.
Raźno bracie i t. d.

Bracia! sprawa nasza święta,
Idziem bronić biednych braci,
Wiernie kto o tym pamięta,
Zyszcze honor — a nie straci.
Raźno bracie i t. d.

Gdy pobudkę trąbka ryknie,
Gdy się pożar czai zdradnie
Gdy naczelnik naprzód! — krzyknie
Pędź do ognia choć koń padnie.
Raźno bracie i t. d.

Hej! no patrzcie — tam za górą...
Pożar wznieca się nie mały,
Bucha płomień z dymu chmurą,
Już budynek w ogniu cały.
Raźno bracie i t. d.

Wkoło chaty biedna wdowa,
Niby upiór co w noc leci...
Łzawe oczy w dłonie chowa,
Dzieci! — woła, moje dzieci!
Raźno bracie i t. d.

Jak kaskada — straż dopada
Wydobywa z ognia dziatki,
Przerażone, drżące składa
Na zbolałe łono matki!
Raźno bracie i t. d.

Hej! strażaku! dank — cześć tobie,
Zbawcą zwie cię matka biedna,
Dzieci w ogniu — ojciec w grobie,
Miała zostać sama jedna.
Raźno bracie i t. d.

W tem naczelnik — krzyknie wiara!
Bronić mienia, ogień tłumić
Toż naczelnik — Boża zdara,
Któż by nie chciał go zrozumieć.
Raźno bracie i t. d.

Niechaj żyje honorowa
Ta Żychlińska straż ogniowa,
I naczelnik niech nam żyje
Niech wraz z nami wino pije!
Naczelniku w naszym kole,
Kielich, kielich pełen chwytaj,
A o troski i o bóle,
Pijąc nektar ty nie pytaj.

Eustachy Mroziewicz.

*) Na nutę „Hej koledzy".

KORESPONDENCJE.

Betleem.

Betleem miasto Dawidowe oddalone od Jerozolimy o 2 godziny (mile).

Betleem święte! miasteczko wsławione
I narodzeniem Jezusa uczczone,
W tobie pielgrzymów tłum niepoliczony,
Przed żłobkiem Pana oddaje Pokłony.

Betleem, kolebka Zbawiciela, rozrzewnia słodko serca pielgrzymów. Tu Bóg przyszedł na świat—jako Dzieciątko, porzucił majestat chwały, przyjąwszy postać stworzenia. Pierwszy kościół wzniesiony przez chrześcian nad grotą, w której narodził się Chrystus Pan, zburzył Aelius Adryan (117—138 r.) a na jego miejscu postawił statuę bożka Adonisa. Dopiero w r. 327 Św. Helena cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego, wystawiła na tym samym miejscu wspaniałą bazylikę, przyozdobioną wewnątrz 48 kolumnami ustawionemi w 4 rzędy. Bazylika w kształcie krzyża, długa 76 kroków, a szeroka 46, jest cokolwiek zaniedbana, Grecy doprowadzili ją do ruiny i uczynili z niej miejsce spaceru i palenia papierosów. Po za wielkim ołtarzem schodzi się do podziemnej groty, zamienionej na kaplicę podłużną, w kierunku od wschodu ku zachodowi. Kaplica długa kroków 17 a szeroka 5, z pozawieszanemi srebrnemi lampami u sklepienia, posiada 2 ołtarze i gwiazdę srebrną z 1717 roku na marmurowej posadzce umieszczoną w tym miejscu, w którym w 4000 lat od stworzenia świata a 747 od założenia Rzymu, za panowania cesarza Augusta, narodził się Jezus Chrystus. Gwiazda otoczona agatem i jaspisem, posiada napis: *„Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est"* (Tu z panny Marji narodził się Jezus Chrystus). Ołtarz pierwszy przy gwiazdzie, zagarnęli w swe posiadanie grecy; drugi wystawiony na miejscu, na którym Najświętsza Panna położyła Niebieskie Dzieciątko, owinąwszy je w pieluszki i trzymała podczas pokłonu 3-ch królów, należy do katolików. Z tej kaplicy przechodzi się do szeregu grot, zamienionych również na kaplice i tak: kaplica Św. Józefa — to miejsce, na którym ten Święty znajdował się w czasie narodzenia Pana Jezusa i podług podania, na tymże miejscu, miał otrzymać rozkaz ucieczki do Egiptu z Dziecięciem Jezus i Najświętszą Dziewicą. Kaplica Młodzianków z odpustowym ołtarzem Świętych Niemowląteк, jak głosi podanie, wystawiona na miejscu cysterny, do której z rozkazu Heroda wrzucano zamordowane dzieci. Kaplica Św. Pauli, rzymianki ze znakomitego rodu, fundatorki kościoła z kilku klasztorami († 404 r.) a obok tej kaplicy, kaplica jej córki Św. Eustachji. Kaplica Św. Hieronima, Ojca Kościoła, niezmordowanego szermierza z kacerzami, tłumacza na prośbę Św. Damazego Pisma Świętego z języka hebrajskiego, który tu pustelnicze życie prowadził, nie mogąc się rozłączyć z tym miejscem świętym, i tu umarł 420 r. Kaplica Św. Euzebjusza, ucznia Św. Hieronima († 422 r.). Obok grobowca Św. Euzebjusza wiodą schody do wnętrza kościoła Św. Katarzyny, panny męczenniczki, należącego wyłącznie do klasztoru Św. Franciszka, zbudowanego w r. 1881 kosztem Franciszka Józefa, cesarza austryjackiego. W tych podziemnych kaplicach codziennie odprawiają się Msze Święte i codziennie po południu odbywa się procesja. W wilję Bożego Narodzenia rok rocznie przybywa z Jerozolimy Patryarcha rzymsko-katolicki i uroczyście w nocy odprawia nabożeństwo, jak również w dniu pierwszym Świąt.

Mieszkańcy Betleem zajmują się pasaniem trzody, wyrobem krzyży, medalików, różańców i innych dewocyjnych przedmiotów z drzewa i konchy. Żydów sporo się osiedla, którzy podobnie jak Jerozolimę, chcą zaludnić i to miasto. Nikt jednak nie obawia się tu tej napływającej ludności, ani protestantów, greków, lub ormian, natomiast jest pewne niedowierzanie względem Turków, którzy w r. 1895 wystawili tu sobie minaret i na każdym kroku dają uczuć że są panami miejsca. Na 10,000 ludności, katolików jest pododno tylko 750.

Zenon.

Wiadomości rolnicze.

O sprzęcie lnu.

Czas żniw się zbliża. Warto się zastanowić, jak sobie począć, aby mieć korzyści i strat możliwych uniknąć.

Chcąc uzyskać piękne włókno sprzątać należy len zaraz po okwitnięciu, gdy listki u dołu więdnąć zaczną, pole wszakże jeszcze zielonym się przedstawia a ziarno w kapsułkach ma barwę mleczno-białą. Jeden hektar (niespełna dwie morgi) da nam ca. 100 ctr. suchego lnu.

Jeżeli nie dbamy o włókno, a tylko ziarno wartość dla nas ma, zbierać len będziemy, gdy liście z brunatnych łodyg opadną a ziarno w kapsułkach pod ręką szeleści.

Z jednego hektara osiągniemy 10 ctr. ziarna i 15 ctr. plew cennych. Rzadko stojący len da więcej ziarna, nieraz 20 ctr. ale tylko len ozimy powinien nas zadowolnić, bo wydać może 50—80 ctr. ziarna doskonałego, co czwarty rok wszakże zdarzy się nieurodzaj. Wybrawszy drogę pośrednią, chcąc mieć i włókno niezłe i ziarna dobrego sporą ilość, wziąć się nam trzeba do żniwa w czasie dojrzewania lnu, gdy roślinki pożółkną a ziarno brunatnieć zacznie.

Wartość lnu zależy od mocy i cienkości włókna, równomiernej jego długości i dobrej, czystej barwy.

Żnąć kosą nie opłaca się, tracimy na tym dużo lnu, a fabryki krótszego jak 70 cm. brać nie chcą. Len wyrywa się razem z korzeniami w czasie pogodnym, nigdy zaś podczas deszczu lub podczas rosy. Łodyżek około 50 chwyta się nieco poniżej kapsułek z ziarnem, celem pozostawienia chwastów i gorszych, mniejszych roślinek na pniu i układa wyrwane na ziemi tak, żeby korzenie w jednej linji leżały. Nieporządnie ułożonego lub powikłanego lnu żadna fabryka nie kupi, gdyż do roboty maszynowej się nie nadaje. Na jeden ha. potrzeba 18 robotników a do postawienia lnu w kapliczkach jeszcze 6 ludzi.

Suszenie lnu powinno odbywać się bardzo starannie, żeby len nie stał się kruchy, szary i bez połysku. Gdybyśmy pozostawili len na ściernisku lub go na łące rozłożyli, to przy rosie lub na deszczu mógłby namoknąć nierównomiernie i stracić na wartości, a len taki jest nie sprzedajny.

Jedynie miarodajnym jest ustawienie go w kapliczkach od wschodu na zachód, gdy po ½—1 dnia roślinki poukładane rzędami na ziemi zeszytwnieją. Bierze się je garściami i opiera o siebie korzeniami w dół, budując jakoby daszek. Można się też w tym celu posługiwać kobyłkami, powyroczynie z drążków ustawionemi. Ostatnie garstki związuje się razem, by mocniej stały. Po 7—14 dniach, nieraz jednak dopiero po 3 tygodniach len wyschnie zupełnie. W tym czasie poci on olej, który z drzewnych części wchodzi do włókna, przez co drzewne części kruchsze a włókno cięższym, giętszym i mocniejszym się staje.

Po uschnięciu lnu wiąże się go w snopyszki celem oberwania kapsułek z ziarnem. Razem z niemi nie wolno lnu w stodole złożyć, kapsułki bowiem dużo jeszcze wilgoci w sobie zawierają i mogłyby wszystek len zepsuć.

Obrywanie uskutecznia się za pomocą specjalnie skonstruowanego grzebienia żelaznego. Ma ten sposób wielkie zalety, len bowiem pozostaje w rękach w porządku, nie stargany i może być porządkiem w stodole ułożony. Można też wprawdzie omłócić len, nie jest to jednak polecenia godnym. Kapsułki oberwane suszy się na chustach, chowa potem w absolutnie suchym miejscu, przerabia często i młóci dopiero z wiosną. Nasienie w tym czasie wsysa w siebie wszystkie w kapsułce jeszcze pozostałe soki, przez ce lepszym i cenniejszym się staje.

Od chwastów oczyszczone ziarno posiada jeszcze wielką ilość płaskich i lekkich ziaren martwych, które należy od zdrowych usunąć. Uskutecznia się to za pomocą płótna bez końca, chodzącego wokoło na dwóch nieco pochyło do siebie leżących wałkach. Ziarno sypane na płótno, które lżejsze, dalej ciągniętym zostaje i może być oddzielonym od cięższych.

Stanisław Pospieszalski,
kierownik stacji chemiczno-rolniczej
w Kaliszu.
(Gazeta Kaliska)

Tydzień polityczny.

Z depesz nadsyłanych do pism otrzymuje się przekonanie, że działania wojenne na półwyspie bałkańskim nie zostaną wznowione i pokój będzie zawarty w ciągu tygodnia.

Opinja publiczna Serbów, życzliwie jest usposobiona względem Bułgarów.

W kwestji Adrjanopola, bułgarski delegat Naczewicz, zwrócił się do wielkiego wezyra z oświadczeniem, że Bułgarja zdecydowana jest załatwić sprawę Adrjanopola w drodze bezpośrednich rokowań z Turcją, z pominięciem pośrednictwa wielkich mocarstw. Bułgarja jest za tym, aby Adrjanopol otrzymał autonomję i został zneutralizowany. Turcja wzamian ma otrzymać Kirk-Kilissę. O wskrzeszeniu związku Bałkańskiego pod egidą Rosji, co raz mniej mówią.

Podobno ambasador niemiecki w Konstantynopolu miał oświadczyć Wysokiej Porcie, iż Niemcy nigdy nie pozwolą aby wojska rosyjskie weszły do Armenji. Oświadczenie takie podnieciło Turcję i wzmocniło jej stanowisko.

W tych dniach ma nastąpić w Konstantynopolu wspólne wystąpienie ambasadorów mocarstw w sprawie wycofania wojsk tureckich z Adrjanopola i Tracji. Mocarstwa mają zaproponować rekompensaty.

Jak widzimy, Turcji opłaca się „złamanie" traktatu londyńskiego i przeciwstawienie się woli Europy, przeciw czemu konferencja ambasadorów początkowo tak energicznie protestowała.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zapadł na zdrowiu na tle choroby serca minister marynarki, kontr-admirał Grigorowicz. Lekarze zalecili mu wyjazd do Nauheimu, wszelako stan rzeczy na Bałkanach zmusza ministra do odroczenia podróży.

Do kogo ma należeć Adrjanopol? Porta zaproponowała mocarstwom urządzenie wśród ludności Adrjanopola plebiscytu celem wyjaśnienia, do kogo chce należeć: do Turcji, czy też do Bułgarji.

„Utro Rossii" podaje korespondencję serbskiego generała Martynowa, w której tenże oświadcza, że Serbja nie ma powodu do utrzymania nadal stosunku wdzięczności względem Rosji, gdyż nie jest bynajmniej jakimś jej biednym krewnym, lecz nową potęgą słowiańską.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Podróżnikowi z Łyszkowic. Uwagi pańskie są pożyteczne, lecz możemy je wydrukować gdy będzie całość i gdy będzie podpis, dla wiadomości redakcji.

F. J. „Co powie" nie nadaje się do naszego pisma.

Pren. z Zielkowic. „Synom Polskiej Ziemi" list nadesłany—jest do odebrania w redakcji.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 6 sierpnia 1913 r.	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono od R.	Płacono od k.	Żądano do R.	Żądano do k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzc 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnia	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa	—	—	—	—	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe	5	20	5	30	—	—	—	—
„ litewskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.)	3	85	4	00	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	15	4	25	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	60	—	65	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	40	—	45	-	—	—	—

Redaktor i wydawca Karol Rybacki. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.